

P. Dr. Wielni (Radom 1915)





# DZIELNI

PRZEZ

P. DR.



R A D O M

Druk „Jan Kanty Trzebiński”

1915.

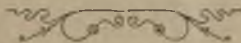




# DZIELNI

PRZEZ

P. DR.



INSTITUT  
BIBLIOTEKI PANI  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

RADOM

Druk „Jan Kanty Trzebiński”

1915.

<http://rcin.org.pl>



5011

**DZIELNI.**



---

Дозволено военной цензурой, Радомъ 20 февраля 1915 г. Капит. Пѣвцовъ.

---



## P R O L O G .

Czemuś na nutę wojenną  
Tak głośno, trąbko, zagrała  
I zacnym drzemkę przyjemną  
Obywatelom przerwała?

Wracaj nam życie spokojne,  
Bez troski, a pełne chwały,  
By krówki potulne, dojne  
Procent obfity spłacały!

By synekury, zaszczyty,  
Co najgodniejsi pieścili  
Jako woreczek obfity  
Monetą zręcznie nabili.

Zgrozą przejmuje każdego,  
Że brzuszek pulchny, pieszczony,  
W zgryzocie, obawie złego,  
Na szkodę jest narażony.

## PIEŚŃ I.

By zapobiedz wielkiej szkodzie,  
 Co sen z powiek nam spłoszyła,  
*Na Domin* W Kopytkowie, zacnym grodzie,  
 Rada walna się odbyła.

Już przy wejściu omawiano  
 Czasy przeszłe, pełne chluby,  
 Jak inowacje zwalczano,  
 Które wiodły nas do zguby.

Bowiem na cudze kieszenie  
 Zamachy zawsze bywały,  
 Nieobfite w powodzenie,  
 Gdy — człowiek w cnotach wytrwały.

Hołyszom we łbach świtały:  
 Szpital, szkoły, różne susy,  
 Handel swojski, dyrdymały,  
 Kooperacyi zakusy,

Podnoszenie moralności,  
 Różna nielojalna blaga...  
 Lecz głoszących te nowości  
 Miażdżyla nasza powaga.

Boć te niewyraźne dziwa  
Hołocie we łbach mąciły,  
Choć w knajpie była szczęśliwa,  
Krzepiąc się do pracy w siły.

Gdy radowała człowieka  
Egzystencja znośna, godna,  
A żydowska hipoteka  
Grosza zawsze była głodna;

Głodne były łyki, chamy,  
Na grosz popyt nie szwankował —  
Co wręcz knajpom zawdzięczamy,  
Że „dzielny” spokój miłował.

Wprawdzie, czasem wypadało  
Skarcić łobuza, pijaka,  
Lecz stąd czci nam przybywało:  
Czasem kwiatek... kwesta jaka...

Myśmy się nie uchylali  
Od pomysłu... Światłej rady...  
Dzięki nam, coś wszyscy dali —  
Nie rzadko — własne obiady.

Godzina późna wybiła,  
Żołądki dobrze burczały,

A dyskusja zgodna, miła,  
Trwała, choć wątki się rwały.

Widząc więc taki incydent,  
Niepoślednia w mieście głowa,  
Pan Safandulski, prezydent,  
W takie odezwał się słowa:

„Przezacni moiści Panowie!  
Dzięki, żeście tu przybyli;  
Język słaby nie wypowie  
Chwały, jakąście zdobyli.

„W gawędce — to losów wola, —  
Rozum stanu się objawił,  
Skończy się nasza niedola...  
Do pracy mocarz się stawił.

Gdy taką siłą władamy,  
Niechże wam będzie na zdrowie,  
Jutro pracę zaczynamy;  
Dziś już — dobranoc panowie!” —

## P I E Ś Ń II.

Szczęściem, w świecie nie wiadano,  
 Jakie siły w Kopytkowie —  
 Złotemby je przepłacano;  
 Groziłoby nam pustkowie.

Gdy w której ujrysz cukierni  
 Grupki gwarzących w cichości,  
 Nie myśl, że to ludzie mierni,  
 To polityczne wielkości,

Luminarze! z mocną głową,  
 A lubią „hoch!” krzyżeć „ura!”  
 Urządzać powódź kwiatową,  
 Pięknie zwiać, zręcznie dać nura....

Naśladujcież ojców dzieci,  
 A pamiętajcie, kto żyje,  
 Że brylant w ciemności świeci,  
 Cnota zaś w cichość się kryje.—

Mówią, a płyną miesiące,  
 Że radcowie się zbierają,  
 Wiodą dysputy gorące,  
 Niedoli zapobiegają.

A chociaż wcale nie znano  
Wyniku, źródeł przychodu,  
Celu, w jakim grosz wydano  
Nie bano się widma głodu.

Wszak owocna praca trwała  
Tam, gdzie drzwi zamknięto szczelnie,  
A Klio mi to powiedziała,  
Co w pieśni unieśmiertelnię.

Polyhymnio! boskim tchnieniem  
Racże mnie, Muzo, owiewać,  
Bym z prawdziwem namaszcczeniem  
Pieśń trzecią zdołał wyśpiewać.

---

---

### P I E Ś Ń III.

W mieście ruch. Mobilizacja.  
Plotkarstwo grasuje srodze.  
Motłoch i arystokracja—  
W grupkach oddają się trwodze.

Jedynie ci, co od doby  
Przejęci ważnością chwili  
I powagą swej osoby,  
Na radę mężnie kroczyli...

*Model*  
Wszedł ostatni z zaproszonych—  
Prezydent więc radę gai,  
Pewny, że wśród zgromadzonych  
Nielojalność się nie tai.

„Z władzami w porozumieniu  
Będąc co do osób, treści,  
Szanownemu zgromadzeniu  
Dość smutnych udzielię wieści:

„Nasze porządkowe władze,  
Zasadami nam pokrewne,  
Hołdując zawsze odwadze,  
Pośpieszą na bój. To pewne!

„Więc, gdy braknie drogich gości,  
My nie pewni życia, mienia  
Będziem na łasce ludności  
Dzikiej, krnąbrnej, bez sumienia.

„Wtedy znajdą się ciekawi,  
Dlaczego bruk nasz dziurawy,  
Co kosztuje... och! łaskawi...  
Możemy mieć przykre sprawy!

„Mogą pytać, jak radcowie  
Majątki nagromadzili  
<http://rcin.org.pl>



Gdy, niech będzie im na zdrowie,  
Dobrze jedli, dobrze pili.

„Mimo zasług, dobrych chęci,  
Wszak mogą być źle cenieni  
Inżynierowie, rejenci,  
Prezesa tu zgromadzeni...

„Troska trapi... sen odbiera...  
Ciężkie Kopytkowa losy!...”  
Tu prezydent łyżę ociera  
I wzrokiem sięga w niebiosy;

Przez sufit pamiętnej nocy  
Prezydent czerpie natchnienie,  
Poczem głosem pełnym mocy  
Kończy swoje przemówienie:

„Mój wniosek panowie mili:  
Wszelkich pretensji zaniechać,  
Aby móżdżek w krytycznej chwili  
Jak najwdzięczniej się uśmiechać.

„Uprzedzać wszelkie życzenia  
Władzy, co nas uświęciła,  
A nie szczędzić dziękczynienia,  
Choćby rzecz, nie miła była

„Dla ogółu. Te zasady,  
Mimo nie mądre sarkania,  
Dadzą nam smaczne obiady,  
A u władz nieco uznania”.

Prezydent już milczy chwilę,  
A wszyscy pilnie słuchają—  
Każdy uśmiechnięty mile...  
Naraz: „brawo!” huczne dają.

---

---

PIEŚŃ IV.

Na mównicy stoi chwilę  
Imćpani Blichtro - Bлагieroski *M. K. S. S. S. S.*  
Pulchnością swą szepcząc mile:  
— Jam jadł, nie zaznawszy troski.—

A gdy oklaski przebrzmiały:  
„Panowie! Obecni, w gronie  
Możnych, już ciężar nie mały  
Ku Kopytkowa obronie

„Podjęli dziś, w ciężkiej chwili,  
By z umysłów swych pochodnią  
Zabłyszczyć, tu pospieszyli.  
Gdy liczyć się będzie zbrodnią

„Tym, co z woreczków nie dali,  
Oszczędzając swe srebrniki —  
My u steru będziemy stali;  
A więc niech głoszą kroniki:

„Jak prawdziwi przodownicy  
Wśród społecznej działalności,  
Poświęcają czas, zdolności,  
Serca, rozum, przy... mównicy.

„Co konieczne dla profanów,  
Nam zaś dzisiaj, talent nagi;  
Gdyż, by wybrnąć, proszę panów,  
Wielkopańskiej trzeba blagi.

„Blagi, która życia sztuką  
Jest, z niem się przepięknie składa,  
Którą kreować nauką,  
Wiedzą — nam, moźnym, wypada,

„By czią była otoczona  
I przodujących udziałem;  
Wszak nie obcą mi jest ona,  
A szczerze ją ukochałem.

„Humoru mi dziś nie psuje  
Myśl o pracy pożytecznej,

Gdy wyższy urząd piastuję  
Przy instytucji społecznej,

„Gdzie z pomocą buchaltera, *Czy*  
Co dorasta mi cną blagą  
I łyków sprytnie obdziera,  
Imponujemy powagą

„Instytucji. Więc miesiące  
Upływają nam szczęśliwie;  
Blagując, rwiemy tysiące  
Nawet kooperatywie.

„Dziś, gdy nędza, kraj w niedoli —  
Ceny pierwsi podwyższamy  
Na zapasach zboża, soli...  
Dwieście procent zarabiamy;

„Gdy w drożyznie przodujemy,  
Żydzi tuż dążą za nami;  
Zyskiem oczu nie kłujemy,  
Boć własne woreczki mamy.

„A rezultat? – Plusy wszędzie!  
Czci, uznania dość, bezliku!  
Talent bowiem zawsze będzie  
Stawian u nas na świeczniku.

„Oczekując groźnej chwili,  
Zbyt trwożyć się nie ma czego;  
Błaga nieszczęścia uchyli  
Nawet zasyci głodnego.

„Zatem panowie, fundusze...  
Coś mamy — jeszcze zbierzemy,  
Te już rozdzielać ja muszę —  
Inaczej nic nie zrobimy.

„Wszystkie należy, panowie,  
Zapasy u mnie lokować,  
Wszak same cnoty w mej głowie,  
Jakim zwykliśmy hołdować.

„Aby dobra nagromadzić,  
Niech pośpiesza ludność stała,  
Nasza rzecz tak poprowadzić:  
— By wilk syt był—owca cała”.

Oklaskami, nie tupetem  
Aprobata następuje,  
Gdy pan Warcholski z impetem  
Ku mównicy się kieruje.

## P I E Ś Ń V.

„Panowie! Jakkolwiek racja,  
Ja, z zasady, protestuję!  
Bo wymowa, dyplomacja,  
Na uznanie zasługuje.

„Poczułem, siedząc pośrodku,  
Upewniam panów kochanych,  
Że sprawa śmierć ma w zarodku,  
Z braku jej konkretnych danych;

„Będzie rzecz żywotna, zbożna,  
Gdy wprzód komisję zwołamy;  
Niech zbada, co zebrać można,  
I wielu głodnych czekamy.

„Majątek bowiem gotowy  
Chętnie się rozparceluje,  
Do tego nie braknie głowy,  
A trudu się nie żałuje.

„Co zaś do przedmówcy mego  
Ja poprawkę małą wnoszę:  
Wciąż zbijać z tropu głodnego,  
A detonować potrosze.

„Wszakże i mnie nie brak głowy,  
I mówi mi doświadczenie:  
Krzykalstwo, talent wymowy —  
W wyższej od rozumu cenie.

„Przegadać można każdego,  
Czem, gdy się nerwy polechce,  
Nie wyłączając głodnego,  
I temu jeść się odechce.

„Rozpatrzmy teraz z rozwagą  
Sprawy kooperatywy,  
By zobaczyć prawdę nagą  
I przyszłości perspektywy:

„Gdy z kas dobra nam przybywa,  
Gdzie powagi możnych trzeba,  
Wręcz interesy podrywa  
Sprzedaż kaszy, węgla, chleba.

„Za przykład służą piekarze:  
Że dawniej domy stawiali,  
Córki zaś ich dygnitarze,  
Bywało, za żony brali.

*Skowronki*

„Wniosło lichy udziałówkę;  
Chleb tańszy, gdy tańsze zboże,



I już gromadzić gotówkę,  
Jak dawniej, piekarz nie może.

„Tu działać ostro należy —  
Bojkotem! Strzedz się karesów,  
Bo, gdy plaga się rozszerzy—  
Braknie dobrych interesów.

„Dziś w cenie język artysty;  
Więc sięgnąć po władzę muszę,  
Poczem, kooperatysty  
Braknie:— na miazgę ich skruszę!

„Wszyscy, co wbrew naszej woli  
Jakieś hasła śmieli głosić,  
O funt chleba, nafty, soli...  
Przeplacając, będą prosić!”

Znów burza oklasków wieje—  
Znać, że zapał radnych rośnie—  
Tak porachunków nadzieje,  
Wszyscy witają radośnic.

A mównicę wśród hałasu  
Już pan Aktowicz zajmuje,  
Spiesząc, bo chwileczka czasu  
W biurze guldeny kosztuje.

*plagier*

## P I E Ś Ń VI.

„Losu nie zazna marnego  
Naród, gdy stróże zasady:  
Prima caritas ab ego,  
Cisną się tłumnie do rady.

„Co niech nam będzie pociechą,  
Niech radość nam wielką sprawia,  
Gdyż zjawisko to jest cechą  
Siły, co się w nas objawia.

„Gdy „dzielny” mienia przybywa,  
Tem i kraj nasz się wzbogaca;  
A czy wiecie nas uczciwa  
Do celu, jak mówią praca?

„Marzyciele lubią śpiewać  
O postępie, pracy wspólnej,  
Z której dobra ma przybywać  
Użyteczności ogólnej;

„Upatrując w tem jedyną  
Rękojmię jasnej przyszłości,  
Marzą o dniach, jak popłyną  
W miłości, sprawiedliwości.

„Zwykli też na uświęcone  
Wiekami prawa napadać,  
Widząc dusze znieprawione  
W silnych, co rządzić chcą, władać.

„Plotą, co już hecą mienie,  
By, gdyśmy stypendja brali,  
Kształcąc się, dziś mocni w mienie,  
Skołom na wpiśy coś dali.—

„Dziś, gdy urzędy, fabryki  
Przystają nam funkcjonować,  
Podobne, głupie, wybryki  
Mogą motłoch sprowokować!

„Dobrze człowiek się nasapał,  
Tumaniąc na wszystkie strony,  
Nim swoje tysiączki złapał,  
I jest kapłanem Mammony,

„A miasta naszego chwałą;  
Więc nam złoto — choćby czarci  
Nieść winni — bo, gdy go mało —  
Cóż my dla ojczyzny warci?

„Wszechnajmocniejsza Mammono!  
Tego nie będzie, nie było,

By twoich kapłanów grono,  
Woreczków swych popuściło!

„Niech krwią broczy ziemi łono,  
Niech łzy płyną, świat się wali,  
A nie dopuszczaj, Mammono,  
Byśmy, zamiast brać, dawali.

„Panowie! Drogi czas bieży,  
Przestańmy już dysputować,  
Milicję zebrać należy,  
Zdolną dobra nam pilnować.—

„Aby władać tłumy cielskiem,  
Prac społecznych epitetem,  
Dzwońmy, zwiąc obywatelskim  
Radę naszą, komitetem,

„Co gdy trącić będzie hecą,  
My, znając swe otoczenie,  
Wiemy, że na to polecą  
Wszyscy: bo szych, nie treść w cenie”.

Zaczynają klaskać, krzyżeć:

— Wieniec mówcy! — Wieniec uwić!

— On winien nam przewodniczyć!

*Wronko* — Pani Kręcicka chce mówić! —

## P I E Ś Ń VII.

Kto nie widział dostojności,  
Jaka się w twarzy maluje  
Pani Kręcickiej — jejmości,  
Niech mocno tego żaluje.

Na słuchacza jasność spływa,  
Gdy ona przemawiać raczy,  
W co, gdy śmiałek powątpiewa,  
Chyba i Bóg nie przebaczy.

Choć radcom się pieczeń z sosem  
Coraz bardziej przypomina,  
Słuchają, bo drżącym głosem,  
Pani Kręcicka zaczyna:

„Ani słowa nie straciłam,  
Coś dziwne ze mną się działo —  
Trzeźwością myśli pieściłam  
Ucho, gdy serce bolało.

„Na ilość słów, co rzucono,  
A prawdę tę rada przyzna,  
Że, prawie, nie wymówiono  
Wielkiego słowa: Ojczyzna!

„Wszak przedmiot, gdy się miłuje,  
Na ustach jest zawsze, prawie...  
Lecz czy kto nie podsłuchuje?  
Proszę zobaczyć łaskawie!

„Miasto całe wie z pewnością,  
Kto miłość ową piastuje,  
Kto najwięcej społecznością  
I ojczyzną się zajmuje!

„Gdyby zdrowie dopisało,  
Boć myślą zawsze pozory,  
Miastoby nasze ujrzało  
Miłości ojczyzny wzory.

„Za ojczyznę jam męczeństwo  
Znieść gotowa, oddać ducha,  
O czym niech wie społeczeństwo!...  
Och! Tam ktoś za drzwiami słucha!...

„A jeśli serce niewiasta  
W swem łonie tak wielkie czuje,  
Pomnijcież ojcowie miasta,  
Że i opinią kieruje.

„Nie ulega poniewierce,  
Kto w imię naszej Ojczyzny

Zaskarbia tak zacne serce,  
A ma coś i z gotowizny.

„Dozorować świętej sprawy  
Wszak bezzwłocznie pośpieszyłam,  
Gdy prezydent nasz łaskawy  
Spraszał „dzielnych”. Już skończyłam”.

Nie chcąc biedy na swą głowę,  
Choć to i słuchacza nuży,  
Muszę rzec: Ostatnią mowę  
Oklaskiwano najdłużej.

---

## PIEŚŃ VIII.

Aby być ścisłości wzorem,  
Komitet już miesiąc trzeci  
Omawia dniem i wieczorem  
Sprawy. Cóż? — czas szybko leci....

Radcowie dobrze się czują,  
A głos chętnie zabierają,  
Zakłady swe reklamują,  
Ręce cicho zacierają....





Humoru im nic nie psuje,  
Bieda o pomoc nie prosi,  
W okopach bowiem pracuje,  
Dziatwa — gazety roznosi.

Pomysł był iście anielski,  
Stworzyć komitet tak miły,  
Co zwie się obywatelski,  
Radcom dodaje czci, siły.

Jest fundusik do działania,  
A cicho, spokojnie wszędzie,  
Nikt nie żąda sprawozdania;  
W niebie lepiej nam nie będzie!

Jakto przyjemnie, jak miło,  
Gadu — gadu, a dni płyną,  
Nic się przytem nie straciło,—  
Przy kolacyjce jest wino.

Harmonja miła uderza,  
Rozdźwięk myśli jej nie mąci,  
Gdyż co bądź mówca zamierza,  
Ojczyznę pięknie potrafi.

Niechby tak i wieki trwało,  
By radcowie się zbierali.—

Niestety, лихо nadało ...  
Trwogę... Troszeczkę się bali.

Ten, ów, ma nieco srebrników,  
A kontrybucja być może,  
Mogą żądać zakładników...  
Dajże nam myśl dobrą, Boże!

Ostatnia rada się zbiera,  
I myśl spada jakby z nieba...  
— Niech zło z hołotą się ściera,  
„Dzielnym” zaś uciekać trzeba!—

. . . . .  
. . . . .  
. . . . .  
. . . . .

Koni zbrakło... Część została,  
By oświetlić sytuację —  
Mówiono: „jam miasta chwała!”  
— Jam bohater! — Ja mam rację!”

\* \* \*

Choć drożyzny nieco było,  
Woźniców „dzielni” zabrali —

Nic to. Dziś witać jest miło,  
Bo nam zdrowo powracali.

To zaś wszystko, co spisałem,  
Pomnijcież panie, panowie,  
W kraju klęsk, w mieście nie małem,  
Działo się to... w Kopytkowie.

---

---

P I E Ś Ń IX.

Urodzaj... wojna... o bogi!  
Padł wywóz... Śmierć ludzi zbiera...  
Czemuż więc jest chleb tak drogi?  
Czemuż wędliniarz obdziera?

Cukiernia. Ludzie się pchają...  
Deszcz... Wejźmyż tam się dowiemy...  
Tłok. W domino, bilard grają...  
Organ miejscowy jest niemy...

Wkoło większego stolika  
Głośno o czymś rozprawiają...  
Słuchajmyż... A!... polityka—  
Europę rozdzielają...

A wielkie dla nas korzyści  
Grupa polityków widzi!  
I co napewno się ziści —  
Pomogą kadeci, żydzi...

Duszno tu. Idźmy do drugiej...  
To samo... Program niewinny...  
Tylko, że po wojnie długiej...  
Dobro poda nam... ktoś inny...

Uciekać!... Deszcz moczy odzież,  
Lecz coś słyhać... Tam ktoś śpiewa?...  
Zbadajmyż!... To nasza młodzież  
W knajpie do prac się zagrzewa.

Idźmy spać. — Dziś nerwy grają,  
Jutro może co przyniesie...  
Głodno... A tam co?... Wracają  
I ci co kryli się w lesie...

. . . . .  
. . . . .  
. . . . .  
. . . . .

## P I E Ś Ń X.

W noc ciemną, na skraju miasta,  
Gdzie światełko w oknie świeci  
Krząta się blada niewiasta,  
Ogień na kominku nieci.

I zagrzawszy nieco wody,  
Chleba kawałek spożyła,  
Poczem twarz łzawej pogody  
Nad kołyską pochyliła....

A gdy chmury ciężkich myśli  
Jej dziwnie piękną twarz kryją,  
Bruzda na czole się kreśli —  
I już łuną skronie biją;

Złym ogniem płonie jej oko...  
Nagle, jakby się przelękała...  
I odetchnąwszy głęboko,  
Przy kołysce wolno klęka.

W twarzy już siła króluje  
Wielka, dziwna, niezbadana,  
Jaka niecnym spokój truje,  
A niewinnym gnie kolana.

Cudem, w ciszy uroczystej,  
Przestrzeń mieni się w świątynię,  
I strumień modlitwy czystej  
Przed tron Przedwiecznego płynie:

„Przyjmij dzięki Ojczy z Nieba  
Za dary Twe — zdrowie, siły,  
Wszak kubek mleka, funt chleba  
Ręce moje zarobiły.

„Było dla mnie, dla dziecinki,  
Posiłku dość. — Spij mój mały —  
A jeszcze i okruszynki  
Dla wróbelków się zostały.

„Gdy mienie nam rozszarpano,  
Gdy udziałem nam niedola:  
Męża, ojca nam zabrano...  
Niech się święci Twoja wola!

„Lecz użycz nam swojej siły,  
By się zdrowo chował mały,  
By te rączki czyste były,  
By po cudze nie sięgały...

„Niech mu praca czoło znoi,  
Część boskości, coś tchnął w niego

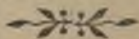
Niech wzrasta, dwoi się, troi...  
Da moc — wiarę dnia jasnego.

By, ufny w czystość swej siły,  
Na obcą — się nie oglądał...  
Łaski cudzej... Boże miły!  
By nie czekał... nie pożądał!...

Łkanie pierś znów jej rozdziera —  
Łzy krwawe płyną po łonie,  
Nagle serce w niej... zamiera...

Niebo!.. Wszechmocny na tronie...  
Święta sprawiedliwość płynie,  
Tu... gdzie śpi moja pociecha...

. . . . .  
Chyli usta ku dziecinie,  
Co rozkosznie się uśmiecha.—



Grudzień 1914 r.

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77  
<http://rcin.org.pl>  
Tel. 26-68-63











F

5011